 Czas czytania: 4 min.

Po raz kolejny mogłem się przekonać, podróżując po świecie salezjańskim, że Maryja Wspomożycielka – jak obiecał ksiądz Bosko – jest jak świecąca latarnia, bezpieczna przystań, otacza matczyną miłością swojego Syna i nas wszystkich.

Drodzy Przyjaciele księdza Bosko, *Biuletynu Salezjańskiego* i jego cennego charyzmatu!
Jak to często czynię, chcę w tym miesiącu maju podzielić się z Wami wydarzeniem, w którym niedawno uczestniczyłem i które poruszyło moje serce, a jednocześnie skłoniło mnie do wielu przemyśleń na temat odpowiedzialności, jaką ponosimy w związku z nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki.
W dniu, w którym Jan Bosko wstąpił do seminarium, mama Małgorzata powiedziała mu: „*Kiedy przyszedłeś na świat, poświęciłam cię Najświętszej Dziewicy: kiedy rozpocząłeś studia, poleciłam ci nabożeństwo do tej naszej Matki: teraz polecam ci, abyś był cały Jej: przyjaźnij się z kolegami, którzy czczą Maryję; a jeśli zostaniesz księdzem, zawsze polecaj i propaguj nabożeństwo do Maryi*. Kiedy skończyłem te słowa, moja matka była poruszona: płakałem: *Matko* – odpowiedziałem jej – *dziękuję ci za wszystko, co mi powiedziałaś i zrobiłaś; twoje słowa nie będą wypowiedziane na próżno i będę je cenił przez całe moje życie*„.
Jak często wspominają nasze *Wspomnienia*, ksiądz Bosko rzucił się w ramiona Bożej Opatrzności, jak dziecko w ramiona swojej matki.

Salezjańskie miasto



Pod koniec marca, kiedy ponownie udałem się do Peru – do Ameryki Łacińskiej – chciałem pojechać do północno-zachodniej części kraju i odwiedzić miasto, w którym znajduje się znaczące dzieło salezjańskie. Z kilku powodów.
Po pierwsze dlatego, że Piura jest nazywana przez samych mieszkańców „miastem wiecznego upału” lub „miastem, w którym lato nigdy się nie kończy”, z pewnością jest tam bardzo upalnie, a wilgoć sprawia, że jest jeszcze goręcej.
Ale jednocześnie jest to miasto bardzo salezjańskie. Ponad sto lat obecności salezjanów naznaczyło mieszkańców bardzo rodzinnym, prostym, krótko mówiąc, bardzo salezjańskim stylem więzi i relacji wychowawczych.
Przede wszystkim jest to miasto bardzo maryjne, a poprzez dwa dzieła salezjańskie rozwija się tam nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki.

Poza tym chciałbym podkreślić wspaniałą pracę wychowawczą prowadzoną od

początku naszej obecności w szkole „Don Bosco”, a zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach dzięki obecności salezjańskiej w Bosconia, w skromnym, pięknym dziele w jednej z najbardziej niespokojnych, peryferyjnych i najbiedniejszych dzielnic, gdzie dzięki zaangażowaniu wielu osób (zarówno świeckich jak i Kościoła), a przede wszystkim dzięki charyzmatowi księdza Bosko, ta część miasta ciągle się przekształca, dając możliwości kształcenia zawodowego setkom chłopców i dziewcząt, którzy tam, gdzie wcześniej nie mieliby żadnych szans, a dziś opuszczają ten salezjański dom z przygotowaniem zawodowym.
W Bosconia znajduje się rówież wspaniały salezjański ośrodek medyczny prowadzony przez żeńską gałąź naszej Rodziny, siostry salezjanki.
Pokrótce opisałem, co znalazłem w „mieście wiecznego upału”. Wszystko to jest godne uwagi, ale szczególnie poruszyło mnie głębokie nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki. Prawie niespodziewanie – bo zaledwie kilka tygodni wcześniej zapowiedziałam, że chciałabym przyjechać – znalazłam się o godzinie 18.00 w zwykły dzień powszedni pośród tłumu ponad trzech tysięcy osób, które zebrały się na Eucharystii ku czci naszej Matki Wspomożycielki.
Widziałem setki dzieci i młodzieży wraz z rodzicami, dziesiątki nastoletnich chłopców i dziewcząt z różnych pobliskich salezjańskich oratoriów, nauczycieli, wychowawców itd.
„Wieczny upał” tego miasta wydawał się niewielki w porównaniu z wiarą, pobożnością, modlitwą, śpiewem i wszystkim tym, co, jak sobie wyobrażałem, wypełniało serca tych ludzi, a wypełniło również moje.
Po raz kolejny mogłem się przekonać, podróżując po świecie salezjańskim, że Maryja Wspomożycielka – jak obiecał ksiądz Bosko – jest jak świecąca latarnia, bezpieczna przystań, otacza matczyną miłością swojego Syna i nas wszystkich, jej synów i córek. Jest w końcu MATKĄ, w której się oddajemy i która zawsze doprowadzi nas do swojego ukochanego Syna. Widziałam to również w mieście Piura.

Matka Boża na balkonie

Chciałbym jeszcze dodać jeszcze jedną małą samokrytyczną uwagę do nas wszystkich, którzy jesteśmy synami i córkami Księdza Bosko. Wiemy, że duch Boży dociera tam, gdzie chce i dotyka serc swoich wiernych w sposób, który tylko On potrafi. Tak jest w przypadku nabożeństwa do Maryi, a moja uwaga dotyczy tego, że nie we wszystkich częściach świata Matka Boża, nasza Matka Wspomożycielka, jest znana w taki sam sposób, z taką samą intensywnością, z taką samą apostolską pasją. Są miejsca, gdzie powstały szkoły, gdzie podjęliśmy kroki, gdzie z pewnością służyliśmy dobru ludzi, ale nie udało nam się uczynić Jej znaną i kochaną.

Dla księdza Bosko byłoby to niezrozumiałe. Powiem Wam, że dla mnie jest to równie niezrozumiałe i nie do przyjęcia. Bo poza tym, gdyby w rodzinie księdza Bosko były osoby, które nie odwoływałyby się do Maryi Wspomożycielki, byłyby kimś innym, ale nie byłyby synami i córkami księdza Bosko. Ona, Maryja, i nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki jako Matki Pana i naszej matki nie jest w charyzmacie salezjańskim opcjonalne, tak jak nie było dla księdza Bosko. Jest, po prostu, niezbędne. *Maryja Najświętsza jest założycielką i będzie podporą naszych dzieł* – powtarzał nieustannie ksiądz Bosko – *Będzie z nami szeroka w dary doczesne i duchowe, będzie naszą przewodniczką, naszą nauczycielką, naszą matką. Wszystkie łaski od Pana przychodzą do nas przez Maryję*.

W jednym ze swoich snów ksiądz Bosko zobaczył bardzo szlachetnie ubraną Panią, która wyszła ze swojego balkonu, krzycząc: *Moje dzieci, chodźcie, schroncie się pod moim płaszczem*.

Moim gorącym życzeniem jest, aby Ona, Matka Syna umiłowanego, Ona, Wspomożycielka, była nadal tak wyjątkowa we wszystkich częściach świata, jak w „mieście wiecznego upału” (Piura-Peru).

Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Maryi Wspomożycielki Wiernych na całym świecie!